

*Powietrzem tknięty. Zarazy i klęski żywiołowe
w świadomości społecznej czasów saskich*

W mentalności społeczeństwa baroku jedną z podstawowych i obiektywnych wartości było zdrowie, uważane powszechnie za najwyższe dobro dane człowiekowi. Nieodłącznym zaś warunkiem ludzkiego zdrowia – w czasach, gdy wszelkie zabiegi medyczne stanowiły wątpliwy środek zaradczy – stawała się boska wola, nieodgadniona i nieprzenikniona. Boża łaska i przychyłność jednych chroniła, zapewniała czerstwe zdrowie i siły aż do późnej starości, innych dotykała cierpieniem i rychłą śmiercią. Choroby i klęski żywiołowe postrzegane jako wynik Bożego gniewu wobec grzesznej ludzkości były stałym elementem mentalności ludzi tej epoki. Irracjonalny lęk przed zarazą i związaną z nią nagłą śmiercią towarzyszył człowiekowi nieustannie. Niespodziewana śmierć, bez spowiedzi, ostatniego namaszczenia i wydania dyspozycji majątkowych w postaci spisane go testamentu, była dla wielu osób wizją przerażającą. Jedynym ratunkiem wydawała się więc wiara, która miała chronić i zapewniać zbawienie, niekiedy wiodąca do kultuwowania postaw skrajnie dewocyjnych. Głęboka wiara w nieuchronność gniewu Bożego przybierającego postać plag i nieszczęść spadających na grzeszników była swoistym regulatorem postaw, mającym utrzymać w posłuchu rzesze wiernych. Gwarantem właściwych zachowań i narzędziem pozwalającym egzekwować pożądane wzorce¹. Gotowość na cierpienie i pokora wobec boskiej woli dotykającej człowieka poprzez rozmaite doświadczenia duchowe i cielesne pojawia się często w źródłach z tej epoki². Jednak nagminne odwołania do tej for-

1 Szerzej zob. B. Popiołek, 2003, *Kobiety świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*, Kraków, s. 54 nn. Por. S. Grzybowski, 1976, *Grzech i strach w XVI w. Nowe wzorce osobowe*, [w:] *Spółczesność staropolskie. Studia i szkice*, t. 1, red. A. Wyczański, Warszawa, s. 124; J. Delumeau, 1986, *Strach w kulturze Zachodu XVI–XVIII w.*, tłum. A. Szymanowski, Warszawa; J. Kracik, 1991, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków; J. Delumeau, 1994, *Grzech i strach*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa. O postawach wobec wszelkiego zła i zarazy pisze także J. Jagła, 2009, *Wieczna prośba i dziękczynienie. O symbolicznych relacjach między sacrum a profanum w przedstawieniach wotywnych z obszaru Polski Centralnej*, Warszawa.

2 B. Popiołek, 2009, *Woli mojej ostatniej Testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków, s. 62 nn.; eadem, 2010, *Ja, grzesznik*

my boskiej kary sprzyjały pewnemu skonwencjonalizowaniu postaw, szczególnie wśród zamożnej części społeczeństwa³. Mimo to w chwili realnego zagrożenia większość poddawała się zbiorowej psychozie strachu, łatwo ulegając manipulacji, której skutkiem często były agresywne zachowania wobec domniemyanych sprawców zagrożenia – Żydów, włóczęgów i wszelkiej maści grzeszników. Jerzy Winnicki (zm. 1713), biskup przemyski, zanotował w swoim pamiętniczku: „*In Anno 1704 in octobrze* gniew Boży zaczął *extener* we Lwowie, a potem i dalej, przecież *Anno 1705* uśmierzył P[an] Bóg z miłosierdzia swego ten gniew. *Tandem* znowu *in Anno 1705 in Junio* w Samborze, jak się zajęło powietrze tak trwało...”⁴. W Samborze zaraza miała szczególnie dotkliwy przebieg, gdyż jeszcze w 1700 r. miasto nawiedziły ciężkie powodzie, które przyniosły zniszczenie i śmierć wielu osób. Atak moru spowodował, że do jesieni 1705 r. wymarło wielu mieszkańców, w tym księży posługujących umierającym. Straty były tak znaczne, że nie miał kto zadbać o wpisy nowo narodzonych dzieci do ksiąg metrykalnych, nie zawierano małżeństw i nie odnotowywano licznych przypadków zgonów. Epidemia moru, która trwała tu do lutego 1706 r., pochłonęła tysiące ofiar, a z tętniącego niegdyś życiem miasta ocalało zaledwie 1300 mieszkańców⁵. Dżuma pochłonęła też śmiertelne ofiary w innych ośrodkach – w 1704 r. we Lwowie, w 1706 r. w Krakowie, na Mazowszu i w Wielkopolsce, a w 1709 r. w Gdańsku. Największe nasilenie morowej zarazy przypadło na lata 1708–1711: w 1708 r., gdy powietrze dotarło do Warszawy, „miasto murowane zawarto i kościoły pozawierano”, a każdy, kto miał środki i możliwości, uciekał na prowincję⁶. Gwałtownemu rozwojowi morowego powietrza sprzyjała niestabilna sytuacja polityczna – działania wojenne i stałe przemarsze wojsk oraz fizyczna słabość społeczeństwa, zwłaszcza jego uboższych warstw, przyczyniały się do rozkwitu choroby i powstawania jej nowych ognisk. Wygasające powoli działania wojny północnej na terenie Rzeczypospolitej i mniejsza aktywność wojsk ograniczyły z czasem występowanie

wielki pokalany – stereotyp grzesznika w testamentach staropolskich, [w:] *Człowiek w teatrze świata. Studia o historii i kulturze dedykowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu z okazji osiemdziesiątych urodzin*, wstęp i red. B. Popiołek, Kraków, s. 162–168.

3 S. Grzybowski, 1976, *Grzech i strach w XVI w...*, op. cit., s. 124, 139; B. Popiołek, 2010, *Ja, grzesznik wielki pokalany...*, op. cit., s. 162–168.

4 Pamiętnik Jerzego Winnickiego, biskupa przemyskiego 1654–1706, BOss. 2026, k. 45.

5 <http://www.foto.czystochowaonline.pl/sambor.php>, źródło: <http://rzeczpospolita.com/sam-boro.php3> (dostęp: 21.09.2013).

6 L.K. Grudzińska do K.S. Radziwiłła, 20 VI 1708, AGAD, AR V, teka 106, nr 4803, k. 61. Ucieczkę warszawskich sakramentek przed zarazą w 1708 r. opisuje C. de Bar, zakonnice schroniły się wówczas we Lwowie. Zob. C. de Bar, 1984, *En Pologne Alec les benedictines de France*, Paris; por. K. Targosz, 2002, *Piórem zakonnicy. Kronikarki w Polsce XVII w. o swoich zakonach i swoich czasach*, Kraków.

zarazy, ale dopiero po 1720 r. zaczęła zanikać. Z nową siłą pojawiła się jeszcze na krótko w latach 1727 i 1737.

Znaczna śmiertelność ludzi w czasach saskich, spowodowana wojną i klęskami żywiołowymi, niosącymi głód i choroby, wywoływała więc ciągły niepokój przed utratą zdrowia i obawę o życie własne i bliskich. Niemożność zapobieżenia zwłaszcza masowym zagrożeniom, jak choroby epidemiczne – ospa, odra, morowe powietrze (dżuma), cholera – czy klęski żywiołowe, które w czasach saskich wielokrotnie nawiedzały różne obszary Rzeczypospolitej, zmuszała ludzi do stałej gotowości na śmierć i cierpienie. Powszechnym wyrazem tych zachowań były postawy wanitatywne, rosnąca dewocja i poszukiwanie opieki u świętych patronów – św. Sebastiana, św. Rocha i św. Rozalii, a przede wszystkim Matki Boskiej Łaskawej jako patronki „od zarazy”, której kult spopularyzowali pijarzy⁷. Wydaje się, że utylitarność postaw wobec świętych patronów, mająca przede wszystkim zapewnić ich łaskę w obliczu choroby i niebezpieczeństwa, jest dominującą cechą tej epoki⁸. Skutkiem tych działań był w epoce baroku gwałtowny wzrost liczby instytucji dewocyjnych, jak bractwa religijne czy inne tego rodzaju konfraternie dewocyjne.

Ograniczony dostęp do informacji powodował, że każda plotka czy pogłoska o śmiertelnych przypadkach budziła grozę i skłaniała ludzi do szukania bezpiecznego schronienia. Brak rzetelnych wiadomości o postępach zarazy przyczyniał się niekiedy do narastania chaosu wewnętrznego i stałej troski o przeżycie. Korespondencja czy gazety rękopiśmienne tego okresu pełne były wieści o rzeczywistych lub tylko domniemyanych ogniskach moru. Usilnie przestrzegano przed podróżami w niebezpieczne i „zapowietrzane” miejsca lub sugerowano opuszczenie miast i zagrożonych obszarów. Wart odnotowania jest fakt, że nadal w ludzkiej świadomości to głównie miasto i wiążąca się z nim przestrzeń miejska były postrzegane jako obszar niebezpieczny, swego rodzaju „kloaka ludzkości”. Spore zaludnienie, nadmiar biedoty, wymykającej się często spod kontroli, ciasnota otoczonej murami miejskimi przestrzeni, brak odpowiedniej kanalizacji i niezachowanie podstawowych środków higieny powodowały – w razie pojawienia się pierwszych przypadków choroby – jej gwałtowne rozprzestrzenianie się. Dlatego na czas „powietrza” zamierało życie gospodarcze i towarzyskie, zawieszano wszelką komunikację, zamykano miasta, klasztory, likwidowano jarmarki, wprowadzając ostre zakazy handlu towarami z zapowietrzonych obszarów. Obchodzących zakazy karano z niezwykłą surowością, nie wahając się przed wymierzaniem kary śmierci. „Lubo tu u nas po całej Wielkiej Polsce zdrowo, tylko co

7 M. Gębarowicz, 1986, *Mater Misericordiae – Pokrow – Pokrowa w sztuce i legendzie środkowo-wschodniej Europy*, Wrocław, s. 67–72. Zob. też B. Popiołek, 2003, *Kobiety świat w czasach Augusta II...*, op. cit., s. 60 nn.; J. Jagła, 2009, *Wieczna prośba i dziękczynienie...*, op. cit.

8 Zob. B. Rok, 1995, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław.

bydło miejscami odchodzi, przecież komendant tutejszy wszelką ostrożność od przyjeżdżających publikować rozkazał i bez należytej atestacji w bramach warcie, tudzież bez egzaminu nikogo z przyjeżdżających wpuszczać nie kazał” – donosił redaktor rękopiśmiennych wieści⁹. Desperacja spowodowana obawą przed zagrożeniem życia prowadziła zwykle do całkowitej destrukcji relacji społecznych, burzyła dotychczasowy porządek i wymuszała wrogie postawy wobec sąsiadów, a nawet krewnych. Dążenie do ratowania przede wszystkim własnego życia powodowało, że decydowano się na zachowania ekstremalne, których ofiarą padała najczęściej ludność najuboższa – nędzarze, włóczędzy i żebracy, którzy, podejrzani o roznoszenie zarazy, byli traktowani z całą bezwzględnością, na jaką może zdobyć się człowiek w niebezpieczeństwie. Jadwiga Rafałowiczówna opisywała swojej dobrodziejce sytuację z maja 1712 r., kiedy to „w sobotę we trzech domach na Solcu pokazało się powietrze na zmarłych ludzi[ach]. Ale Jegomość pan podskarbi koronny [Jan Jerzy Przebendowski – przyp. B.P.] zaraz wartę dał i z jednej i z drugiej strony, domy pozabijać kazał i ludzi w pole wyprowadzić kazał”¹⁰. Człowiek, któremu udało się ująć z blokady zapowietrzonego Solca i skraść rzeczy z ogarniętych zarazą domów, został skazany na rozkaz burmistrza na powieszenie, a zagrabione przedmioty na spalenie. Wyrok został jednak zamieniony na wygnanie za wstawiennictwem podkanclerzego koronnego. Rafałowiczówna wspominała też przypadek jednej ze szlachcianek z Międzyrzecza, która „kazała spalić chałupę” i „z łaski Bożej w Międzyrzeczu nie mają więcej powietrza”¹¹. Za tymi mało ważnymi – zdawałoby się – i lakonicznymi informacjami kryje się ogrom ludzkiego cierpienia – czyjaś śmierć, utrata dobytku i społeczne napiętnowanie. Powszechnym sposobem walki z zarazą było bowiem palenie domów i skażonego dobytku oraz izolacja ludzi mających kontakt z podejrzanymi miejscami. Pozbawieni oparcia, odrzuceni przez środowisko, w którym dotąd żyli, ludzie ci stawali się ofiarami zbiorowej paniki. W sytuacji zagrożenia życia instynkt samozachowawczy brał zdecydowanie górę nad rozsądkiem, tym bardziej że nie znano innych możliwości ochrony. W świadomości społecznej jedynym środkiem zaradczym przeciwko zarazie była – jak wspomniano – Boża wola, która mogła uśmierzyć niebezpieczne „powietrze”, a której ówczesny człowiek nie zawsze poddawał się z pokorą. „O powietrzu, którego broń nas Boże *eadem fama*, daj Boże, aby te mrozy, które poczęły [się] temi dniami, wyewaporowały tę afekcyję” – pisał z nadzieją jeden z redaktorów rękopiśmiennej gazety¹².

9 Nowiny z Poznania z 17 IX 1719, Nowiny dla Elżbiety Sieniawskiej 1719–1723, BCz rkps 2739 IV, k. 88v.

10 J. Rafałowiczówna, 2000, *A z Warszawy nowiny te... Listy do Elżbiety Sieniawskiej z lat 1710–1720*, oprac. i wstęp B. Popiołek, Kraków, s. 20.

11 J. Rafałowiczówna, 2000, *A z Warszawy nowiny te...*, op. cit., s. 9.

12 Nowiny z 8 II 1719 r., Gazety rękopiśmienne dla Elżbiety Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej, z lat 1719–1723, BCz rkps 2739 IV, k. 13.

Ofiarą przymusowych wysiedleń padała także ludność żydowska w miastach i miasteczkach, która ze względu na swoją ruchliwość, wymuszoną aktywnością handlową, stawała się nierzadko głównym podejrzanym w odniesieniu do rozprzestrzeniania się zarazy. Często w przypadku zagrożenia epidemiologicznego właśnie przeciwko tym grupom kierowała się zbiorowa agresja. Znamienna jest wypowiedź, a przede wszystkim naiwne i niebezpieczne przekonanie Jadwigi Rafałowiczówny, która w swoich listach-gazetkach pisała do pracodawczyni: „Wsadzono Żyda do klatki, który strasznie kłął, i w tym powstał wiatr z wichrem, łódkę z dwojgiem ludzi na Wiśle zatopił, dachówki z kamienic zlatując jedne pannę w głowę raniły, ludzi kilkoro na śmierć się posiekli i w tenże dzień pokończyli życie”¹³. Pogląd ten podzielało z pewnością wielu. Tkwiące w zbiorowej mentalności przekonanie o niepodważalnej winie i skłonności do złego wybranych grup ludności prowadziło do nieuchronnej konfrontacji z nimi w razie jakiegokolwiek zagrożenia. Ta stereotypizacja postaw społecznych pociągała za sobą szereg negatywnych działań – od niechęci wobec napiętnowanych osób czy grup po akty przemocy wobec nich.

Poważnym zagrożeniem były – jak wspomniano – przemieszczające się oddziały wojska i zbrojnych band, z którymi nie można było walczyć tak jak z miejskim ubóstwem. Zmęczone, wygłodzone i obdarte oddziały żołnierzy oraz ciągnących za nimi maruderów i prostytutek łatwo ulegały niebezpiecznym chorobom zakaźnym (cholerze, czerwonce, tyfusowi, żółtacze), przenosząc je na odległe tereny. „Strzeż Boże, tego pożaru [...] obawiam się najbardziej, ażeby żołnierze [i] wojska przechodzące nie wprowadziły [zarazy]” – pisała w jednym z listów w 1708 r. starościna golubska Lukrecja Katarzyna Grudzińska¹⁴. Jadwiga Rafałowiczówna pełna trwogi donosiła z Warszawy, że wojska moskiewskie „jakąś zarazę zostawiły, że gęsto różnemi miejscami w mieście porywa się powietrze i ja dla niego na wieś w niedzielę najdalej umykam”¹⁵. Obawa przed ciągnącym wojskiem była powszechna. Redaktor rękopiśmiennej gazetki krakowskiej z 1729 r. przytoczył wiadomość z prasy cudzoziemskiej, że w Italii „pokazała się jakaś na ludzi zaraza”, która zaniepokoiła wszystkich. Szybko się jednak okazało, że to „łożne choroby” przywleczone przez regiment wojska, które rok wcześniej zabrały wiele ludzkich istnień w Anglii i Holandii. Zakazano więc czym prędzej pobytu żołnierzy w pobliżu miast, „jakoż zaraz ludzie umierać przestali i choroby moc swoją straciły”¹⁶.

Pojawienie się żołnierzy często traktowano jako jedną z Bożych plag, gdyż zwykle ich najście wiązało się z przymusowymi kontrybucjami, wybieraniem prowiantów, a w ślad za tym z ogałaniem wiosek i miasteczek z podstawowych

13 J. Rafałowiczówna, 2000, *A z Warszawy nowiny te...*, op. cit., s. 8.

14 L.K. Grudzińska do A.M. Sieniawskiego, 6 VIII 1708, BCz rkps 5827, k. 241.

15 J. Rafałowiczówna, 2000, *A z Warszawy nowiny te...*, op. cit., s. 9.

16 Gazetka krakowska, nowiny z 19 II 1729, Stefanyk, B Baw., f. 4, op. 1, spr. 199, k. 41.

produktów żywnościowych. Redaktor nowin rękopiśmiennych pisał w 1708 r. o ruchach wojsk rosyjskich na Litwie, gdzie po wyjściu oddziałów ks. Repnina przybyły dywizje gen. Motuszkina i zamierzały się rozłożyć w powiecie oszmiańskim „*miseriam* tutejszego kraju, kiedy ludzie od głodu umierają, nieurodzaj wielki pokazał się od dreszczów z zimnami, grzmotami, gradami wielkimi na wielu miejscach”¹⁷. Choroby zakaźne i głód, postępujące w ślad za wojskiem, to oczywiście tylko jedna strona fatalnych doświadczeń, z jakimi borykała się ludność tej epoki. Zwykle bowiem obecność oddziałów wojskowych wiązała się z grabieżami, gwałtami i rozmaitymi dokuczliwymi przestępstwami, którym ubogi człowiek nie był w stanie zaradzić. „Moskwy 6 tysięcy przeszło, a śli przez dwie niedziele, niepodobna było siać, ani do żadnego gospodarstwa z chałupy poddanym się wychylić, a tu tak wielkiemu mnóstwu nie mogli wystarczyć poddani wyżywić” – pisała redaktorka gazety¹⁸. Często pozbawione dowództwa oddziały lub grupy zbiegłych dezertów na własną rękę rozprawiły się z mieszkańcami wsi. „Jegomości Pana Grudzińskiego partia, hołota i kozacy szkód wielkich po wsiach i folwarkach WMM Pani mojej Dobrodziejce naczyniła, być musi, że Jegomość Pan Grudziński nie miał całkowitej mocy i zwierzchności nad tą hałastrą” – informowała kasztelanową krakowską Jadwiga Rafałowiczówna¹⁹. Oddziały wojskowe nie omijały nawet klasztorów, które w powszechnej świadomości – jako miejsca bezpieczne – uchodziły za swoiste skarbcę, gdzie gromadzono szlacheckie kosztowności i cenne dokumenty²⁰.

Nie mniejszą bezradność, podobnie jak wobec chorób, ówczesny człowiek przejawiał w stosunku do klęsk żywiołowych, których doświadczał również często. Zwykle też klęski elementarne – powódzie, pożary czy nieurodzaje – pociągały za sobą dalsze nieszczęścia w postaci głodu i chorób spadających na wycieńczoną ludność. Tak np. w dniu 11 czerwca 1700 r. wylew Dniestru nawiedził wspomniany wcześniej Sambor. Woda napływająca z gór była tak wielka, że niosła ze sobą ludzkie zwłoki i potopione bydło. Dwa młyny na Dniestrze uległy zniszczeniu, co sparaliżowało na pewien czas dostawy mąki do wypieku chleba. Dwa lata później miasto doświadczyło z kolei wielkiego pożaru (1702), w 1705 r. wybuchła w mieście zaraza „morowego powietrza”. Ponowny atak epidemii nastąpił w 1710 roku²¹. Nieszczęścia te ówczesny człowiek postrzegał niemal wyłącznie w kategoriach Bożego gniewu i kary za grzechy.

17 Nowiny z Wilna 10 VII 1708, BOss. rkps 2621, k. 8.

18 J. Rafałowiczówna, 2000, *A z Warszawy nowiny te...*, op. cit., s. 112.

19 Ibidem, s. 21.

20 B. Popiołek, 2014, „*W wielkim strachu i bojaźni rezydujem...*”. *Mentalność zakonnicy w okresie saskim*, [w:] *Klasztory mnisze na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej od XVI do początków XX wieku*, red. J. Gwioździk, R. Witkowski i A.M. Wyrwa, Poznań, s. 184–185.

21 <http://www.foto.czestochowaonline.pl/sambor.php> (dostęp: 21.09.2013), źródło: <http://rzecz-pospolita.com/samboro.php3>.

Kłęski żywiołowe nie oszczędzały również dużych miast, takich jak Lwów, który „bardzo pogorzał, począwszy od jatek, które były przy katedrze, wszystka pierzeja do samego Banku zgorzała, kościół ze szpitalem św. Ducha, jezuiti, i kościół i kolegium ze wszystkim zgorzeli. Franciszkanie także ze wszystkim w popiół obróceni i kamienic barzo wiele pogorzało, daj Boże po tych smutkach co pomyslniejszego usłyszeć” – pisał zaniepokojony Józef Wandalin Mniszech, marszałek wielki koronny²².

Gazeta krakowska z 1729 r. donosiła o wielkich mrozach, porównując zaszkloną sytuację do zimy w roku 1709: „potem odmieniwszy się czas na wilgoć wielką, moc śniegu spadła, dla którego drogi stały się trudnemi do jazdy i poczty cudzoziemskie stawać tu w czasie należywym nie mogą, handel także cale ustał dla zamrażniętych w kanałach okrętów...”²³. Na skutki śnieżnej zimy nie trzeba było długo czekać, wkrótce zaczęło brakować żywności, a w wielu miejscach zaczęły się rozruchy głodowe: „w Aleppo wielki niedostatek zboża między pospółstwem *causat* głodu, *in super* śniegu...” – donosił autor nowin cudzoziemskich²⁴. Z niepokojem śledzono pogodę w wielu miejscach Europy, obawiając się spadku plonów i głodu – „o zimie wielkiej zewsząd nas dochodzą nowiny, w Francji, Anglii i Brabancji obawiają się, żeby te ciężkie mrozy w zasiewkach i drzewach ogrodowych znacznej nie przyniosły szkody, przez co mogłoby i zboże zdrożeć i między ubogimi ludźmi głód *causere*”²⁵. Znamienne przy tym jest, że redaktorzy gazet zwracają przede wszystkim uwagę na sytuację ubogiej ludności, dla której spodziewany niedostatek żywności był najdotkliwszy i decydował o życiu lub śmierci. To właśnie te grupy ludności najczęściej doświadczały zgubnych skutków rozmaitych chorób, kłesk elementarnych czy żołnierskich rabunków. W 1720 r. pojawiły się w prasie niepokojące informacje o szerzącym się niedostatku zboża i spodziewanym głodzie: „aby Pan Bóg głodem nie nawiedził nas na przyszlą wiosnę, ponieważ zewsząd skarżą się [...] osobliwie we Śląsku, w niektórych miejscach chleb owsiany pomieszany z żołądźmi jedzą”²⁶. Ludzie zamożni, dysponując środkami materialnymi, łatwiej mogli uniknąć zagrożenia. Ich mobilność, swoista izolacja, lepsze warunki życia i większa odporność organizmu stanowiły niejako naturalną barierę przed chorobami i kłeskami. Nie wpływało to jednak na ich mentalność i sposób podejścia do problemu chorób i zagrożeń. To właśnie gniew Boży przybierał w mentalności tych ludzi realną postać rozmaitych kłesk żywiołowych, militaryznych zagrożeń i wewnętrznych konfliktów, a jedynym panaceum stawała się modlitwa i żal za grzechy. „Co się tam dzieje

22 J.W. Mniszech do K. Mniszchowej, 17 VIII 1734, BOss. 2746 II.

23 Gazeta krakowska, styczeń 1729, Stefanyk, BBaw., f. 4, op. I, spr. 199, k. 23.

24 Gazeta krakowska, luty 1729, Stefanyk, BBaw., f. 4, op. I, spr. 199, k. 55.

25 Gazeta krakowska, 26 II 1729, Stefanyk, BBaw., f. 4, op. I, spr. 199, k. 49.

26 Siebenmarkt do E. Sieniawskiej, Warszawa 4 I 1720, BCz rkps 2739 IV, k. 115v.

u nas w Podlasiu od litewskich chorągwi, ale jako widzę wszędzie to nieszczęście po całej Polsce gniewu Bożego nad nami się sroży, daj Boże, abyśmy go ubłagali, aby odwrócił plagę, a przyjął nas do łaski swojej, uśmierzywszy te rozróżnienia, abyśmy zgodnie wszyscy przeprosili Pana Boga za grzechy swoje” – pisała Teofila z Cetnerów Potocka, starościna bełska²⁷. Specyficzną, podejmowaną przez zamożniejszą ludność formą zabezpieczenia przed zarazą było spisanie aktu ostatniej woli – środek zabezpieczający głównie przyszłość potomków, rodziny i fortuny²⁸. Sporządzane naprędce testamenty są świadectwem różnorodnych tragedii.

Odrębną kwestią pozostaje sprawa pomocy niesionej ubogim ludziom, wynikającej z aktów chrześcijańskiego miłosierdzia²⁹. Pojawiające się raz za razem informacje o nieszczęściach dotyczących ubogich, podszyte troską o ich przyszłość, nie wpływały bynajmniej na zmianę postaw wobec ich cierpienia. I chociaż chrześcijańskie miłosierdzie wobec biednych, chorych i umierających pojawia się jako swoisty imperatyw wśród warstw zamożniejszych, to zwykle przegrywało ono w starciu z zarazą czy też inną formą zagrożenia życia, a izolacja zapowietrzonych ludności była jedynym środkiem zaradczym. Powszechny strach przed ciężką chorobą i śmiercią, który towarzyszył człowiekowi, był regulatorem miłosiernych postaw. Przy braku zagrożenia możni skłonni byli do rozmaitych aktów miłosierdzia – od rozdawnictwa chleba, pieniędzy, odzieży, po spektakularne wielkanocne mycie nóg ubogim czy zapisy testamentowe na rzecz szpitali i przytułków. Jednak pojawienie się masowych zagrożeń, wobec których ówczesny człowiek pozostawał bezradny, skłaniało go do dbałości przede wszystkim o własne życie i życie bliskich. Instynkt samozachowawczy, który wyzwał w ludziach reakcje obronne, był w tej sytuacji czynnikiem naturalnym.

Touched by the air. Diseases and natural disasters in the social awareness of the Saxon times

In the mentality of the society of the Baroque, health was generally regarded as one of the basic values and the highest welfare to man. Disease and natural disasters were seen as the result of God's wrath against sinful humanity and they were a regular part of the mentality of the people of this era.

27 T. Potocka do Potockiego, Targowica 31 V 1706, AN Wawel, Archiwum Potockich z Krzeszowic (dalej cyt. AKPot.) rkps 3306, b.p.

28 B. Popiołek, 2009, *Woli mojej ostatniej Testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków, s. 62 nn.

29 Zob. *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, 1999, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa; B. Popiołek, 2012, *Polisa na życie wieczne. Zagadnienie miłosierdzia w testamentach czasów saskich*, „Nasza Przeszłość” 118, s. 143–156.

In the moment of a real threat, most people gave in to collective psychosis of fear, easily succumbing to manipulation, which often resulted in aggressive behaviour against the alleged perpetrators – Jews, vagabonds, and all sorts of sinners. The collective aggression was often directed against these groups in the case of epidemics